

KURYER RZESZOWSKI

DWUTYGODNIK SPÓŁECZNO-EKONOMICZNY I LITERACKI.

PREKUPCJA na „Przegląd Rzeszowski“ i „Kuryer Rzeszowski“
razem wynosi dla miesięcznych rocznie 4 złr., półrocznie 8 złr.,
kwartalnie 1 złr., miesięcznie 34 ct., dla samodzielnego rocznie
4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 50 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., miesięcznie
40 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie
w katedrze J. A. Pelara. — CENA OGŁOSZEŃ 5 ct. od miej-
sca objętości jednego wiersza drukiem (pości). —
Reklamy w rubryce „Nadziele“ po 10 ct. od wiersza. — Re-
plików nadawanych redakcyi nie zwraca.

Zwiastuny złotego wieku!

Rzeszów, 6. listopada.

Na giełdzie wiedeńskiej zapanowała ostatnimi dniami niesłychana radość. Kredyty podskoczyły, a złoto czyli dewiza Londyn doznała niżki, pomimo że hiperprodukcya cukru w prowincjach przedlitawskich nie ustaje — pomimo że w Turcyi fabrykacya tytoniu dalej jakoś nie dopisuje!

Przed dwoma może miesiącami miały się rzeczy wręcz przeciwnie. Kredyty Anglosy i inne papiery bankowe zostały dotknięte nielada „krachem“, dewiza Londyn podskoczyła w cenie, a to z powodu tej samej hiperprodukcji cukru w prowincjach przedlitawskich i pogorszenia się sytuacji w tureckich fabrykach tytoniowych.

Ktokolwiek bliżej obeznanym jest z wyrykami giełdowej kołowaczyny, nie popada już wcale w zadziwienie, jeśli słyzy, że papiery wartościowe spadają na wiadomość, że król w Otachajiti cierpi na katar nosowy, i że w tych samych papierach następuje wyżka, z powodu nieodżałowanej śmierci tegoż

samego króla! Giełda opiera się bowiem zazwyczaj na wywodach, które skrupulatnie unikają wszelkiej styczności ze zdrowym rozumem, a jeśli te wywody dochodzą do ostatecznych granic śmieszności, wcale już niezwracają na się uwagi ogółu.

We wypadku jednak, wspomnianym na wstępie niniejszego artykułu, przemawia za wyżką w kredytach i niżką w dewizie Londyn, przynajmniej jakiś pozór rozsądku, gdyż gruchła wieść, że już niebawem ma do monarchii austro-węgierskiej zawitać jutrzeńka złotego wieku.

Tak jest! Złoty wiek, owa bajeczna mrzonka, której nikt z nas nigdy na własne nie widział oczy, a o której dotąd bujna tylko fantazyja poetów nie-słychane prawła rzeczy — mrzonka ta miała stanąć u progu uprzywistnienia — wiek złoty ma niebawem wkroczyć do papierowej monety błogosławionych, niw państwa rakuskiego, w kształcie regulacji waluty. Jestto nowina zdolna do napojenia niekłamana radością serc i nie-giełdowiczów. Znacząłoby to bowiem tyle, co wstąpienie państwa w stadym

możności uiszczenia się z długów, co podniesienie kredytu państwowego w ogóle i dobrobytu w szczególności — co wreszcie zaszczytne świadectwo, że ministeryum Taaffe—Dunajewski doszło do owego celu, do którego nadaremnie dążyły centralistyczne gabinety Giskrów i Auerspergów.

Narzuca się najpierw pytanie, co się rozumie pod regulacją waluty?

Na podstawie cesarskiego patentu z dnia 19. września 1857 wybija państwo austro-węgierskie państwowe monety w srebrze, a handlowe w złocie. Waluta austriacka opiera się na 45-ej stopie, t. j. z funta czystego srebra wybija się 45 guldenów, a stosunek srebrnej monety do złotej nie jest bynajmniej ściśle określonym jakąś ustawą, rozstrzyga tu spekulacya — azio!

Oprócz monet srebrnych mamy od roku 1867, obok papierowych znaków pieniężnych austro-węgierskiego banku, jeszcze t. zw. „banknoty państwowe“, tudzież monetę zdawkową w łącznej kwocie 312 milionów, a w końcu 100 milionów tak zwanych salinów, czyli

BABIE LATO.

OBRAZEK Z PRZYRODY.

Gdy wymknął się już pierwszy półokły liść z warkocza brzozy i huczące wiatry jesienne w ogrodach, lasach i gajach odzierać zaczęły purpurowe liście z drzew, a wierzby, lipy, topole i dęby obnażyć się zaczynają tak, że prawie na pół już nagie sterczą konary, wtedyto w mnogich stadach ciągnie milczące ptactwo, a szelast ich skrzydeł z szumiącym po nagich konarach wiatrem łączą się zdaje. W tym też czasie po długich fe-ryach uganiają dniem i nocą zapaleni myśliwi za tustą zdobyczą, mianowicie za ptactwem, które Chateaubriand słusznie nazywał na wiosnę podarunkiem zefirów, jesienne zaś mianą z nieba spuszczone. Wkrótce potem wilgotne pary, wznoszące się kłębam z wód, nasycają powietrze, powstaje szara mgła, przeciągły, nudny deszcz, a cała przyroda zdaje się już płakać nad swym zgonem i przygotowuje się do snu zimowego.

Skoro jednak przykry ten czas bodaj na chwil kilka minie i słońce znowu jasno zabłyśnie i silniej przygrzeje, — cieszy się niemal cała przyroda widokiem powracającego niby lata, trwającego zaledwie kilka godzin. Wtedyto trawa, ściernie i krzaki pokrywane są tysiącami sznurów pajęczyny, na których delikatne kropelki rosy niby drogie kamienie w niezliczonej lśnią się ilości. Parkany, płoty, suche żdzbla i łodygi pokryte są siatką pajęczą, która tu i ówdzie lekkim wietrzykiem unoszona bieleje się niby smułka cieniuchnej chmurki na błękitcie i unosi się spokojnie, póki nie uwiśnie na jakimś przedmiocie. Zjawisko to wiemy „babiem latem“.

Wielu mniema, że wiatr poprzerywał sznury pajęczyny, które niby szyny kolejowe łączą jedną roślinę z drugą, i unosi resztki te w powietrzu, dopóki gdzieś się nie przyczepią. Baczniejsze jednak oko przyrodnika inną znalazło tego zjawiska przyczynę. Oto na pływającej w powietrzu pajęczynie, na tej srebrnej nitce swego wynalazku, wisi zwykle u dołu pajęczek i unosi się niby balonem ze śmiałością lłkara w błękitnem powietrzu. Takie pozio-
mione stworzenie bez skrzydeł próbuje

polotu skrzydlatego wyższych sfer mieszkańca. Płynie on cicho bez najmniejszego szelestu a unoszony prądem lekkiego wietrzyka wzbija się z łatwością jak orzeł w błękit. Wspaniała przechadzka!

Ciepło i wznoszące się prądy powietrza przyczynają się zapewne nie mało do tej żeglugi nici, przy których końcu, chociaż nie zawsze, można obaczyć siedzącego sternika. Sprawcami „babiego lata“ są najczęściej albo same drobne gatunki rodu pajęczonego jak: namiastniki, wilkosze, omatniki albo też młode tegoroczne gatunki krzyżaków, trzcinników, prządków i inne.

Pajęczek taki, siedząc bądź na liściu, bądź na suchym konarze, zwraca się przeciw wiatrowi do słońca, podnosi kładun swój do góry i snuje ochoczko z gruczołów, tak zwanych kądzielników, długie nici pajęczyny, któremi wiatr igra; a gdy spory węzeł tych nici wysnuty zostanie, tak, iż w stanie będzie unieść śmiałego pływaka, wtedy oczekuje sprawca chwili, kiedy prąd wiatru uniesie w powietrze te sznury, u których końca on spokojnie siedzi. Nieraz na jesiennych wycieczkach widzieć można to zjawisko nawet w bliskości miasta. Skoro zwój taki pajęczyny ugrzęźnie

biejący dług państwowy w kwocie 412 mil. złr.

Gdyby więc rząd austro-węgierski zamierzał przeprowadzić uregulowanie waluty, musiałyby odpowiednią zaciągnąć pożyczkę, aby ufundować czyli zapłacić wyżej wspomniany a dotychczas nie pokryty dług, w łącznej kwocie 412 milionów, poczem sam tylko bank narodowy miałby papierową monetę w obiegu, i byłby też w możności każdemu okazicielowi papierowych asygnat wypłacić wartość w srebrnej monecie.

Gdyby zechciano pozostać li przy walucie srebrnej, skończyłyby się regulacja waluty na tej pojedynczej manipulacji Państwo ma jednak przy sposobności regulacji waluty inne jeszcze zadanie, a mianowicie, ogładnąć się za sposobem, aby równocześnie została zaprowadzona taka stopa monetarna, któraby wyrównała owej innych państw, a taką byłaby waluta w złocie, pod warunkiem jednak, by podobna zmiana dla nikogo nie była połączoną z jakąkolwiek krzywdą.

Zadaniu temu łatwoby można zadość uczynić przy istniejących obecnie warunkach pieniężnych, sprzyjających przeprowadzeniu pożyczki 400-milionowej.

Przypominamy, że wedle ustawy z dnia 19. września 1857 państwo zobowiązało się za każdy gulden papierowy płacić 45-tą część funta czyli 90-tą część klg. srebra. Po uskutecznieniu pożyczki więc i przy zamianie stopy monetarnej srebrnej na taką w złocie, powinno państwo postarać się o to, aby wierzyciel miastu 90-tej części klg. w srebrze dostał taki kawał złota, któryby we wartości swej zupełnie odpowiadał wartości owego kawałka srebra.

Podług najnowszych wyrachowań, oparty ch na cenie srebra w stosunku do

ceny złota, równa się wartość 90-tej części kilograma czystego srebra 0.59 gramom czystego złota. Kto zatem utprawionym jest do żądania od państwa 90-tej części klg. srebra, mógłby po zaprowadzeniu złotej stopy monetarnej żądać 0.59 gramów szczerzego złota, a gulden złoty, ważący 0.59 gramów, byłby niejako rodzonym bratem guldenu srebrnego, ważącego 90-tą część klg. czystego srebra, a wartającego w stosunku do ceny złota 83 centów złotych.

Takim sposobem doszlibyśmy do monety złotej, któraby nikogo nie krzywdziła, a która wchodząc w życie, żądanie nie wywołałaby wstrząśnienia w świecie handlowym lub w narodowo-ekonomicznem gospodarstwie. Musiano by chyba celem doprowadzenia wartości reńskiego do 100 ct w złocie, powiększyć monety.

Obawy gospodarzy wiejskich, że po zaprowadzeniu waluty w złocie, straciłoby zyski, wynikające z dotychczasowego aza, są bezpodstawne. Dajmy na to pszenica warta 8.50 złr. czyli 0.95 klg. srebra, toby za nią dostał blisko 5 gramów w złocie, czyli znowu 8.50 złr.

Kto n. p. posiada w rencie 100.000 złr., które mu rocznie przynoszą 5.000 złr. procentu, miałby i po zaprowadzeniu złotej ery również 5.000 złr. czyli 2.95 klg. złota z dodatkiem jeszcze, że papierom wartościowym jego byłby cały świat otwarty — bez mozolnych rachunków redukujących wartość na marki, franki lub funty angielskie.

Mniemanie wreszcie, że potem podskoczyłaby wartość realności, jest również bezpodstawnem. Kamienica np. w wartości 100.000 złr. reprezentuje przedmiot ważący 1111.1 kilogramów srebra, czyli 59.43 kilogramów w złocie; otóż za jedną lub drugą bryłę kruszcu wypła-

ciliby mennica nie mniej i nie więcej, jak dzisiejszych 100.000 reńskich, po 83 cent za sztukę w złocie lub srebrze.

Z przeistoczenia stopy monetarnej na walutę w złocie, wynikłoby jednak ten ogromny zysk, że każdy wiedziałby od-tąd co posiada, za co kupuje i za co sprzedaje. Mielibyśmy dla ocenienia wartości wszystkich przedmiotów bądź jako sprzedający, bądź jako kupujący, stałą skalę do oceny, gdyż znikłoby wszelkie ažio, z którym trudno z góry się rachować, a to z powodu ustawicznych jego zmian wskutek zajęć politycznych, lub czecznych kombinacji ze strony spekulacji, łaknącej lekkiego zysku.

Regulacja waluty stałaby się tedy niezawodnie dziełem zbawiennem dla monarchji rakuskiej, a jeżeli się jej doczekamy — naocznie nie tylko poeci, lecz i prozaicy będą mogli nucić hymny na cześć złotego wieku!

Sprawy miejskie.

W dniu 6. b. m. odbyło się posiedzenie rady miejskiej w obecności 26 członków. Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego posiedzenia, zabrał głos radny p. Karpiński przypominając, że czasby był odnowić petycję do rady państwa w sprawie wniesienia dopłaty do gimnazjum w rocznej kwocie 3.000 złr., która od tylu już lat przygniata nasze miasto. Sądzi więc, aby udać się w tym względzie do p. dra Czerkawskiego, który jako fachowy w sprawach szkolnych, a nadto pomny, że był niegdyś posłem z miasta Rzeszowa, nieomieszka zająć się tą kwestją i sprowadzić ją na pomyslniejsze tory. W dyskusji nad tym przedmiotem zabrał głos p. Pogonowski twierdząc, że dawne to już

na jakimś przedmiocie, natenczas śmiały sternik natychmiast snuje nową linkę, po której spuszcza się na bezpieczne miejsce, zład znowu po jakimś czasie powyższym sposobem wydośćać się usiłuje. Zjawisko „babiego lata” znali już przyrodnicy: Kirby, Lister Audouin, Walkenaer i inni, a Kirby wywoływał „babie lato” następującem doświadczeniem.

Na szalce napełnionej wodą ustawił pionowo patyczek 0.6 met. długi i posadził nań małego krzyżaka. Po chwili widział on jak pająk pokręciwszy się trochę w około, wysunął z kałdunu nitkę pajęczyny na 1.5 metra długą, której jeden koniec przytwierdził do patyczka, drugi zaś unosił wiaterek. Poczem pająk wyczekiwał tak długo cierpliwie, póki nitka ta lepka nie przyczepiła się do krawędzi szalki, a gdy uczuł, że nitka ta silnie się przymocowała, użył jej jako kładki, po której przesuwał się i uwolnił z tej wysepki. Terry posadził również pająka na patyczku, stojącym pionowo na wyspce oblanej wodą. Pająk zachował się z początku spokojnie, ale skoro nań trochę podmuchał — zaczął ruszać się i snuć nitki, które wiatr unosił a gdy się te przy-

czepiły do krawędzi naczyńia użył ich jako mostu.

Przy doświadczeniu tem zauważył Terry, że pająk, skoro pierwsza wysnuta nitka przyczepiła się do przedmiotu po za wodą się znajdującego, posunął się tylko trochę wzmocniwszy ją drugą nitką, a potem spuścił się w pionowym kierunku ku wodzie, chcąc się niejako o wysokości swego mostu przekonać. Potem wylazł napowrót w górę, wzmocnił znowu kawałek swego mostu, a gdy Terry nań podmuchał spuszczał się nieco na dół i wysunął znowu nici, które prąd powietrza unosił. Wtedy dotykał się kilkakrotnie pojedynczych nitek, czy która się nie uczepiła, a gdy się przekonał, że jedna z tych już tworzy most, począł się po nim z początku powoli i ostrożnie, później szybko posuwać. Terry chcąc się dowiedzieć o wpływie prądu na tworzenie pajęczyny, wziął koniec jednej z nitek wysnutych, którą prąd pociągał i trzymał w rękę, a gdy pająk czuł ją przytwierdzoną, począł się ku niej posuwać, ciągnąc naturalnie ze sobą dla wzmocnienia tej szyny drugą nitkę.

Gdy zaś zaczął na pająka dmuchać,

most ów zaczął się wydłużać, co było można poznać po tem, iż się w łuk zwinął zamienił. Aby wymierzyć wydłużającą się nitkę, owinął ją Terry starannie około wałeczka, którego obwód był mu znany, i przekonał się, że w 10 sekundach pająk wysnuł nitkę z metry długą. Ohlert widział w swych wycieczkach w pięknych dniach października na liściu olszy 8—10 pajączków, z których każdy czempredziej usiłował dotrzeć do wierzchołka liścia, a dostawszy się tu, widział jak pajączek obrócił się głową przeciw wiatrowi, a wyprężywszy się na wszystkich 8 nogach, podniósł kałdun w górę, i począł snuć nici pajęczyny, które z prądem wiatru ciągle się przedłużały, a gdy długość ich sięgała 7 do 10 metrów, puścił się ze swego stanowiska z nią w powietrze. Po nim zajął miejsce inny znowu pająk, by również pobujać w powietrzu.

Również na krzyżach i pomnikach, stojących na grobach, często można widzieć pająki, wygrzewające się i snujące pajęczynę, za pomocą której przy dostatecznym prądzie puszczają się w powietrze. Wszystkie te wędrówki odbywają się najmilej w pięknym dniu październikowym,

czas, gdy p. Czerkawski Rzeszowowi polecał, jego zdaniem najlepiej udać się do tak zycyliwego miastu pośła ks. Ruczki, a do pomocy zaprosić pośła hr. Tyszkiewicza. Wniosek ten przyjęto. (O sprawie tej pomówimy obszerniej w następnym numerze. *Przyp. Red.*)

Z kolei przystąpiono do załatwienia spraw, stojących na porządku dziennym; w pierwszym więc rządzie do wyboru budowniczego miejskiego w miejsce p. Marcoina, który z d. 1. listopada Rzeszów opuścił. Na wniosek jednego z pp. radnych postanowiono głosować kartkami, a wynikiem głosowania był wybór p. Antoniego Biełkowskiego, dotychczasowego budowniczego miejskiego w Brzeżanach, który otrzymał 17 głosów, podczas gdy drugi kandydat p. Cybulski otrzymał ich 9.

W dalszym ciągu przedstawił przewodniczącym p. Kalinowski chrześcijańskim członkom rady rachunki komitetu cmentarnego od r. 1870 do 1883, które przez przebieg tych lat nie były przedkładane radzie, lecz tylko badane przez pp.: Jakóba Holcera i Ignacego Schaittra, jako członków komisji cmentarnej. Rada uznaje je jako załatwione i udziela absolutorium. Dalej zaznacza p. burmistrz, że panowie ci zajmują się bardzo gurliwie sprawami cmentarnymi, a chcą raz pewien system w zarządzie cmentarza wprowadzić, przedkładają zarys regulaminu, wypracowany na podstawie i na wzór krakowskiego regulaminu cmentarnego.

Zastanawiając się nad tem, przyszła rada, uznając wniosek p. Pogonowskiego za słuszny, do tego przekonania, że najlepiej załatwi się to, jeżeli wymienieni wyżej panowie wypracują dokładny projekt takiego regulaminu, a w imieniu rady zbada takowy komisja, złożona z 3 członków, którymi mianowano pp.: Karpińskiego, Romańskiego

i Tokarskiego. — Na tem posiedzenie zakończono.

Sprawozdanie

s wsty na cześć p. dyrektora Nizioła.

Kronika naszego miasta ma do zanotowania fakt po części natury prywatnej, a po części publicznej, fakt świadczący wymownie, że rozum, prawość, zasługa dodatnia, prędzej czy później znajdą należne sobie uznanie, co więcej, że dość niereż jednej tylko poważniejszej okoliczności, a uznanie to z początku od szczupłego koła bliższych znajomych pochodzące, zamienić się może w ogólną manifestę czci, którą zarówno zaszczyt przynosi tym, którzy ją urządzili, jak i temu, który na nią zasłużył. Mamy tu na myśli odjazd p. dyrektora Nizioła. Mąż ten przez długoletni pobyt w Rzeszowie umiał sobie na rozmaitych stanowiskach swojej nauczycielskiej i obywatelskiej działalności zaszkarbić powszechnie poważanie, to też gdy dowiedziano się o mającym nastąpić jego wyjeździe do Krakowa, podjęto myśl uczczenia go i pożegnania uczną składką. Ucztę tą urządzono w poniedziałek dnia 27. paźd. w wygodnych apartamentach ks. kanonika Gruszki. Byłto widok wcale imponujący, gdy do 60 osób z najrozmaitszych klas mieszkańców Rzeszowa zasiadło razem do stołu, otaczając wieniem osobę czcigodnego dyrektora Nizioła. W zebraniu panował ton ciepły i prawie domowy, serdeczny, uroczystość chwili nie przeszkadzała miłej swobodzie słowa, rozrzewnienie znać było na wszystkich, gdyż dawno już takiej mozaiki dobranej i serc i ludzi nie widziano. A że każda scena żywa ma swoje momenta podnioslejsze, wyższe, więc i tej uczcie nie brakło barwniejszym blaskiem szczęścia opro-

mienionych chwil. Chwilami górującami tego wieczora były licznie wznoszone toasty na cześć solenizanta, odznaczały się one myślą wyższą a ponieważ były wypowiedziane przez osoby rozmaitych kategorii, z namaszczeniem odpowiednem uroczystości, przeto posiadały tyle różności i tyle woni, iż w tej porze jesiennej można je uważać za bukiet drogich kwiatów, ofiarowanych solenizantowi w dniu jego zostania się z nami. Niepodobna jest z stenograficzną ścisłością, podać je wszystkie w całości, mimo to uważamy sobie za obowiązek przynajmniej niektóre ustępy przemówień owych w tem sprawozdaniu umieścić!

Pierwszym, który rozpoczął cyklus mów toastowych był ks. kanonik Gruszka. Zaznaczył on, że jak kościół i szkoła są pokrewnemi sobie ideami, tak duchowieństwo i nauczycielstwo do jednego celu, do szerzenia i ugruntowania królestwa bożego na ziemi dążyć powinno. Nauczycielem, który zawsze stał na skale kościoła św. i wiary katolickiej, jest p. dyrektor Nizioł, wznosi przeto w imieniu duchowieństwa: toast na jego pomyślność.

Potem przemówił p. radca rządu Tu-stanowski mniej więcej w ten sposób:

Zabieram głos celem pożegnania p. dyr. Nizioła imieniem rady szkolnej okręgowej. Nie myślę szczegółowo wyliczać zasług p. dyrektora Nizioła, atoli niechże mi wolno będzie wspomnieć, że jak z jednej strony nauczycielstwo mieć nie może sumienniejszego i gorliwszego rzecznika w składzie rady szk. okr., tak z drugiej strony rada ta nigdy chętniejszym, wytrawniejszym, praktyczniejszym członkiem pozyczyć się nie będzie mogła od p. dyrektora Nizioła.

Dziękuję Ci najserdeczniej Wny panie dyrektorze imieniem rady szkol. okręg. a żegnając Cię życzę, abyś przez długie lata jeszcze mógł pracować na niwie oświaty, której krzewieniu wszystkie Twe poświęciłeś siły.

głównie między 11. godziną przed południem a 3. po południu. Później, gdy słońce gasnąć zaczyna i prąd silniejszy powstaje, zaprzestają pajęczki tej żeglugi.

W sposób powyż opisany budują sobie pająki mosty napowietrzne i pomiędzy drzewami, lub nawet nad mniejszymi strumieniami, chcąc się prędko na dogodniejsze przeniesić miejsce.

Ze pająki mogą się unosić zapomocą pajęczyny daleko, świadczą liczne w tym względzie spostrzeżenia. Zauważono np. nieraz w odległości 10 mil wybrzeży afrykańskich, na otwartem morzu, unoszonych prądem powietrza całe gromady pajęczków, które w końcu przyczepiały się do masztów i lin okrętu. Także Darwin nadybował w swej morskiej podróży w odległości 60 mil od lądu małe pajęczki, żeglujące na nitkach pajęczyny i spuszczone na jego okręt.

Dlaczego właśnie w jesieni snują pająki w ten sposób pajęczynę i stają się twórcami „babiego lata“, dotąd różni przyrodnicy różne podają przyczyny. Oppert pisze, że pajęczki mając jesienią podostatkami żeru, czynią swe wycieczki dla przyjemności i porównuje je z feryami nie-

mieckiego profesora. Menge zaś zowie zjawisko „babiego lata“ wędrowką pająków, które na zimę z wilgotnych miejsc na suche się przenoszą i porównuje je z ciągnięciem ptaków lub z trąszkami, opuszczającymi na zimę swe wody. Ze spostrzeżeń dotąd w tym względzie czynionych przekonał się L. Wajgel, że pajęczki wygłodzone przez czas słotny, wychodzą z wilgotnej trawy na wyniosłe suche przedmioty i spuszczone się zapomocą pajęczyny w powietrze na połów drobnych muszek, które tysiącami w tym czasie bują do słońca w powietrzu, co widzieć można ująwszy taki kłębek pajęczyny unoszony prądem. Dalej pajęczyna „lata“ nietylko w jesieni, ale też i w pierwszych dniach wiosny, kiedy jeszcze drzewa stoją nagie i trawa ledwie się zazieleni.

W końcu odbywają tę wędrowkę tylko drobne gatunki pajązków i młode z większych, np. krzyżaków, wilkoszów, namiastków, które niedawno wyłgęły, znajdując się w jesieni w bardzo znacznej ilości. Z powodu że przez zimę liczba takowych znacznie się zmniejsza, nie wpada w oko zjawisko to tak często silnie podczas wiosny. Wreszcie chociaż latem

liczne porozwieszane są sznury pajęczyny, to nie zwracają one jednak naszej uwagi, będąc zakryte liśćmi drzew i krzewów, skoro zaś liście opadną, stają się nam widzialne owe szyny pajęcze, które wiatr jesienny rozrywa i strzępki z sobą unosi. Zjawisko to również przyczynia się do zpopularyzowania „babiego lata.“

Zważywszy powyższe wypadki jako też wielką drażliwość i czułość na zmianę powietrza, jaką pająki szczególnie się odznaczają, przyjdziemy do przekonania, że snują sobie nici i unoszą się na nich w tym czasie dla połowu licznych owadów, opuszczających wilgotne kryjówki i bujących w ciepłym powietrzu. Ponieważ zjawisko to zwykle tylko drobne, a głównie młode pajęczki wywołują, można by porównać z bujaniem młodych chłopczyków, wypuszczonych po dłuższej niewoli zimowej w pięknym dniu wiosennym na wolność. A bujanie to tem snadniej przypuścimy, skoro dowiemy się, że młodym, po kilkakrotnem lenieniu dopiero wykształciły się owe gruczoły, zwane kądzielnikami, z których tak hojnie snują pajęczynę — „babiego lata.“

Po tej przemowie zabrał głos burmistrz p. Kalinowski podnosząc zasługi p. Nizioła około miasta, gdy był jeszcze radcą miejskim. Następnie mówił w imieniu nauczycieli seminaryum ks. katecheta Fałat jak następuje:

Panowie! W naszym gronie nie brak dziś mów, którym czy to z rozumu, czy z urzędu część się należy, a przecież podnieść to muszę z naciskiem, jest jeden mąż przy tym biesiadnym stole, któremu wzięć cząstkę wszystkich owacy i zaszczytów tego wieczora ofiarujemy — mężem tym, to ukochany od nas wszystkich W. pan dyrektor semin. Andrzej Nizioł! Tak jest Wielm. panie dyrektorze, Tyś nam dzisiaj dwakroć droższym, bo Cię niezadługo stracimy, bo nas masz niepowrotnie opuścić. Kto tak jak Ty głęboko wrośł w serca nasze, a potem nas opuszcza, Tego należy z czcią pożegnać, więc Cię żegnamy obecnie, a żegnamy Cię tem, co Bóg dał, chlebem i solą i dobrą wolą! Żegnali Cię już przedtem czcigodni mężowie, jedna jednak jeszcze nie brzmiała struna w tym koncercie czci, Tobie urządzonym, bo od nauczycieli seminaryum. Ja się ośmielę jako katecheta seminaryum nauc. w tę strunę uderzyć.

Zaczynam od cyfry. 25 lat przeżyłeś w tym gronie, działałeś, cierpiełeś, kochałeś i wytrwałeś; 25 lat pracy na jednym posterunku w społeczeństwie, jakiż to ogromny kapitał zasług w komorze tego, który umie i chce pracować, który wziął sobie za zadanie życia: nulla dies sine linea! Śmiało można powiedzieć, że nie było prawie ani jednego pola obywatelskiej pracy w tem mieście, na któreśbyś chlubnie nie zaznaczył Twojej działalności. Twój rozum, Twoja światła rada, Twoja energia i ten zmysł trafności, którym umiałeś każdą sprawę publiczną z właściwej strony uchwycić, nadewszystko zaś Twój charakter nieposzlakowany, niejednokrotnie wpłynęły pożytecznie na losy tego grodu. Świadczą o tem kroniki tutejszej rady miejskiej, ale gdyby one milczały, świadczy najlepiej dzisiejsze nasze zebranie biesiadne, w którym widzę przedstawicieli wszystkich sfer naszego towarzystwa. Gdzie tak rzadka jedynomyślność zapanaowała, tam łatwy wniosek, że zasługi Twoje w tem mieście były niepospolite. A jednak to tylko ramięcka złota, bo obrazem pięknym twego życia było wcale co innego i ważniejszego! Twoja działalność potęgowała się głównie na polu szkolnictwa. Tyś kształcił charaktery i przyszłość naszą, Tyś kształcił te małe świąty, t. j. wychowywałeś młodzież krajowi i państwu. Uczył historią, że narody ciężkie nieraz przechodzą koleje, ale że znowu dźwigają się z pod gromu i sromu. Ta siła co dźwiga całe narody, to wychowanie młodego pokolenia. I któż, pytam się, lepiej rozumiał tę boską sztukę wychowania od Ciebie? Jako profesor gimnazjalny wychowałeś całe pokolenie. Od 13 lat zaś będąc powołany na dyrektora seminaryum rzeszowskiego, pożegnałeś się wprawdzie z zawodem gimnazjalnym, ale czyż przez to strzaskałeś tę lirę grecką Orfeusza, co humanizuje, nie, Tyś ją tylko przemienił na pedagogią — na fujarkę polską, co cywilizuje, Tyś nie tylko młodzież kształcił, ale oraz chciałeś uczyć, jak ją kształcić należy, jak krzesać iskry z polskiego rozumu i serca, by świeciły i grały! I do brzesz uczynił. Oświaty ludu potrzeba, bo zaprawdę, póki lud nasz, ten wielki paraliż biblijny, nie będzie oświecony, póty naród nasz z barlogu swojego się nie dźwignie. Lecz jakże lud ten oświecić? oto trzeba oprócz zbawczej pracy kościoła, posłać mu dzielnych nauczycieli, lecz tych

trzeba pierwiej niejako stworzyć, wychować. I któż się tego zadania podjął w naszym seminaryum — nauczycielskim? Ty panie dyrektorze! Gdy wola Najjaśniejszego Pana powołała seminarja do bytu, w Twoje ręce złożył wysoki rząd ster zakładu pedagogicznego rzeszowskiego, a Tyś naszemu seminaryum przy narodzinach jego kumował, Tyś je wyniańczył, wypiaśtował, Tyś włożył w nie cały zasób ducha twego organizacyjnego. Dziś już z tryumfem spoglądać możesz na swoje dzieło, bo z seminaryum tego wyszedł już cały zastęp nauczycieli ludowych wzorowych, którzy na Twoim duchu wykarmini, skonstruowali sami z dobrodziejstwa oświaty, sami dalej tę oświatę pod strzechy wiejskie roznoszą. Dzięki Bogu już coraz widać w umysłach naszego ludu, coraz cieplej w jego sercach — i komu trzeba przypisać ten znaczny przyrósł narodowego rozumu; w pierwszym rzędzie takim mężom, jak Ty panie dyrektorze! A jeżeli lud nasz okoliczny zawdzięcza po większej części Tobie swoich nauczycieli, seminaryum nasze swoje rozwój, a młodzież swoje moralne i umysłowe przebudzenie, to my nauczyciele seminaryum zawdzięczamy Tobie naszą chorągiew idealną, nasz wzór w najpiękniejszym stylu. Tyś był i przewodnikiem naszym światłym i doradcą od serca i do rany na wewnątrz, a puklerzem na zewnątrz. Dzięki Ci za to! Odchodzisz — zaiste, najtrudniejszym ze wszystkich obowiązków serca, jest żegnać tych, których się kochało! Nie z radością, ale z żalem Cię żegnamy. Żegnamy Cię, składamy Ci w upominku część naszą, poważanie nasze, wdzięczność naszą, miłość naszą — jedną tylko pociechę sobie zostawiamy, że chociaż nam znikniesz z oczu, nie znikniesz nam z pamięci i serca, że chociaż stracony jesteś dla Rzeszowa, nie jesteś jednak stracony dla kraju. Zasużyłeś tu na część i miłość wszystkich, to i Kraków, to serce Polski, Tobie jako dobremu obywatelowi kraju serca swego nie odmówi! Oby Ci Bóg użyczył zdrowia i łaski swojej, byś mógł pracować dla chwały kościoła św., tronu cesarskiego, dla dobra miłej Ojczyzny i młodzieży polskiej. Ascende superius! niechaj imię Twoje jaśnieje kiedyś promiennym blaskiem na firmamencie narodowym obok imion wielkich wychowawców narodu naszego, obok imienia Konarskich, Piramowiczów, Estkowskich, Józefczyków. W tym celu wnoszę w imieniu nauczycieli sem. i młodzieży sem., na pomyślność Twoją toast: Niechaj żyje ukochany nasz pan dyrektor Nizioł!

Dyrektor p. Kozioł w pięknym swym tańście uwydatnił zasługi p. Nizioła jeszcze z czasu gimnazjalnego jego zawodu, w których on pamiętając na słowa Horacego:

Multa tulit fecitque.... sudavit et alsit
Optatam qui vult contigera metam.

To też Bóg widocznie błogosławił jego pracy.

Następnie przemówił p. Dr. Barczycki w imieniu liczonej falangi dawnych uczniów krakowskich gimnazjalnych p. dyrektora Nizioła. Dzielną to była młodzież. A był to dawniej inne jak dziś stosunki. W latach 1854—56 wyraził: Polak, Polska były niepopularnymi, że widzianymi i prowadzili do szczyłan ze strony znaczniejszej części nauczycielstwa.

Nadmłodszym z nauczycieli był wówczas dzisiejszy solenizant, ale też i największym ulubieńcem młodzieży gimnazjalnej, bo on był jedynym, co pamiętając, że sam jest Polakiem, uczył nas, jak kochać mamę i tę ziemię naszą, tę mowę naszą, ten kraj nasz drogi.

Mnie, jako reprezentantowi Twoich dawnych uczniów, niechaj wolno będzie przy potęganiu życzyć Ci szanowny solenizancie, aby Ciebie i Twą rodzinę otaczała wszędzie ta część i miłość, jaką sobie zjednał umiałeś u swoich uczniów krakowskich.

Po nim przemówił p. Tokarski dyrektor szkoły przemysłowej w imieniu przemysłowców rzeszowskich.

Słyszac, mówił p. T., powszechne narzekania na biedę i nędzę w kraju, widząc upadek przemysłu i rękodziel. gniczących konkurencją zagraniczną, bolał nad tym stanem szanowny solenizant, ale szukał zarazem sposobów zaradzenia temu, a mając to przeświadczenie, że bez oświaty dola naszego rękodzielnika i w ogóle przemysłowca polepszyć się nie da, powziął myśl założenia u nas szkoły przemysłowej. On był jej pierwszym inicjatorem. Otóż na część pierwszego inicjatora tejże szkoły wnoszę toast.*

Pan adwokat Koppel dziękował p. Niziołowi w imieniu rodziców tych dzieci, które w seminaryum naukę początkową pobierały.

Ostatni toast wznosił p. Dr. Drobner w imieniu Izraelitów. Pan profesor Stroka uważał za stosowne podnieść tę okoliczność, że to uznanie, jakie spotkało p. Nizioła, jako dyrektora zakładu pedagogicznego, jest wspaniałem wotum zaufania, danem całemu nauczycielstwu. On więc w imieniu nauczycielstwa wnosi toast na część całej publiczności światłej, która tak umiać czczyć przedstawiciela szkolnictwa.

Epilog całej uczy stanowią jednak mowa p. Dyrektora; drzącym od wzruszenia głosem dziękował on wszystkim uczestnikom uczy za wspaniały objaw czci, jaką mu okazali. Mowę jego przytaczamy dosłownie:

Przeżaczni i czcigodni Panowie! W chwili tak dla mnie zaszczytnej nie mogę, jakbym pragnął, pod wpływem wielkiego wzruszenia, wyrazić Wam mej serdecznej podzięk!

Niezwykły a może prawie w mieście naszym jedyny dotąd sposób odszczególnienia człowieka, tak skromne zajmującego stanowisko, tak cichy wiodącego żywot, nie tyle jest dowodem mych osobistych zasług, ani nawet dobrych chęci, ile raczej wyrazem powszechnego uznania dla nauczycielstwa ludowego w ogóle, a w szczególności dla seminaryum, tej młodej jeszcze instytucji, której miałem zaszczyt dotąd przewodniczyć. A chociaż nie czas jeszcze wydawać obecnie sąd o naszej kochani Koledzy, pracy na polu oświaty ludu, dzisiejszy jednak uroczystość wolno nam już teraz uważać za zadatek wyroku, jaki kiedyś o nas i o nauczycielach przez nas wychowywanych wyda potomność. Jeżeli zaś jako kierownik tutejszego seminaryum, przy gorliwym i pełnym poświęcenia współdziałale obecnych tu i nieobecnych kolegów, oddałem jaką przysługę krajowi, winniśmy to w znacznej części Tobie, przewielebny księże kanoniku i proboszczu! boś nas od pierwszych zawiązków tej instytucji aż po obecną chwilę osłaniał swoją zycyliwą kapłańską powagą. Dziękując Ci czcigodny kapłanie za tyle dowodów przychylności, upraszam oraz, byś nam i nadal nie odmawiał swego życziwego poparcia.

Zwracam się do Ciebie, Jaśnie Wielm. panie radco i starosto z uprzejmą prośbą, byś raczył przyjąć odemnie w tej uroczystej chwili serdeczną podziękę, za wydatnienie wymownymi słowy najmilszego sercu memu zalety, że byłem, według Twego zdania, rzetelnym i gorliwym rzecznikiem spraw nauczycielstwa w okręgu.

Wielmożny pan prezes miasta wspominał łaskawie o drobnych; przetoż, jako radnego, współobywatelom wyświadczonego przysługach. Powodowany myślą służenia naródowi, nie skąpiłem nigdy ani czasu, ani słabych sił moich, ile rzyła wola współobywateli powołała mnie do usług krajowych.

Czcigodny kolega i przyjaciel mój, dyrektor gimnazjalny, przywołał mi na pamięć najpiękniejsze chwile mego żywota, kiedy przed 25 laty pełen najlepszych chęci i najpiękniejszej młodej duszy pragnień i nadziei, rozpocząłem w tem mieście piękny choć trudny zawód nauczycielski, kochany od kolegów i uczniów, popierany od przełożonych, zdobywałem sobie szacunek i wziętość przez założenie i przewodnictwo towarzystwa pedagogicznego, w coraz szerszych kołach światłej publiczności.

Wielm. pán konsyliarz Barzycki w porywających rzewnością wyrażach skreślił nam cudnie piękny obraz wdzięczności danego ucznia dla nauczyciela, który ukochawszy całą duszą swój kraj, pragnął przelać tę miłość w serca swych uczniów.

Wielmożny pan radca Koppel uderzył w inną strunę lutni żywota mego, bo w strunę rodzinnego życia.

Czcigodny kolega, pan profesor Tokarski wyraził mi w imieniu tutejszych mieszczan uznanie.

Wielm. pan konsyliarz Drobner dziękował mi w imieniu rodziców, którzy synów swych powierzali mej nauczycielskiej opiece. Uznanie to zaliczam do rzędu najmiłszych mi oznak zyczościwości rodzicielskiej; gdyż starałem się rzetelnie o sumienne wypełnianie w tym właśnie kierunku najważniejszych a zarazem najpiękniejszych obowiązków mego powołania.

Te chlubne objawy przychylny zyczościwości tak świętego a. l. cznego zebrania, pozostaną dla mnie i dla Was kochani współpracownicy, cenną nader pamiętką i piękną nagrodą za naszą sumienną i uczciwą pracę nauczycielską, i będą dla nas zachętą do wytrwania na naszym trudnem stanowisku.

Cóż w końcu mam odpowiedzieć na Twą, pod względem treści i formy wytworną przemowę, czcigodny a serdeczny mój przyjacielu, niestrudzony towarzyszu i nieuległy szermierzu na niwie oświaty narodowej, przeczyny księżę kanoniku i katecheta; jak nie wyznać, że Twojej dzielnej i kochanych kolegów pomocy zawodzającą tę uroczą i świetną dla siebie chwilę. Nie potrzebuję Was zachęcać, a abyście wobec tego, czego dzisiaj doznajemy, wytrwali na stanowisku, ale winiem Was zapewnić, że czy w Rzeszowie czy w Krakowie pracować będę dla dobra kraju równie usilnie, a bodaj równie koźystnie, i w tem miłem przekonaniu żywię nieplonną nadzieję, że mię raczyście i nadal jak dotąd w Waszej przechowac pamięci!

Korespondencje „Kuryera Rzeszowskiego.”

Lwów, 6. listopada.

(Przed wyborami i po wyborach).

(a+b) Mielicie wy swoje kłopoty przy wyborach posła — z których wyszłście jakoś nie bardzo tego. We wtorek, dnia 4. b. m., miał się odbyć w Lwowie wybór uzupełniający posła do rady państwa w miejsce prof. Zachariewicza, o czem już pisałem.

Odbyło się kilka zgromadzeń wyborczych i zaproszono kilkuset kandydatów do a-

biegania się o wakuujący mandat. Lecz po największej części wszyscy prawie kandydaci zaproszenia nie przyjęli, a zostało na placu dwóch tylko: dr. Karol Lewakowski, niezawodnie sympatyczny osobistość, lecz bez imienia i bez doświadczenia w życiu publicznem, i dr. Feliks Gryziecki, nadzwyczajny profesor prawa karnego na uniwersytecie tutejszym, forytowany przez stronnictwo „Zgody i Zgody”. Kandydatura p. Gryzieckiego jeszcze mniej miała charakteru politycznego, jak kandydatura dr. Lewakowskiego, gdyż on w zupełności nie brał dotąd udziału w życiu publicznem. Wielką więc biedą we Lwowie z polityką, gdy na postać nie ma kandydata, z jaką taką przeszłością w życiu publicznem.

A te terażniejsze zgromadzenia przedwyborcze we Lwowie, które niegdyś ton nadawały polityce sejmowi i delegacji — na co teraz zeszyły! Żal się Boże...

W jednym z pism tutejszych następująca znajduje się ich charakterystyka:

„Kto był na ostatnich trzech zgromadzeniach przedwyborczych wratuszu i pragnął widzieć zebranie obradujące poważnie ze świadomością sprawy i celu, ten z bólem serca musiał siebie w duchu zapytać, co z tego będzie dziś, i gdy tak dalej pójdzie w przyszłości?”

Nikt z osobistości wybitniejszych zdolnościami, stanowiskiem, czy też zawodem, głosu rozwazniejszego, jak tego sprawa wymaga, nie podnosi — z bardzo małymi tylko wyjątkami. Czy na tych zgromadzeniach, takich ludzi nie było? Niewątpliwie byli. Ale czemuż nie zabierali głosu? Żkąd tak apatya? Czy dlatego, że na tych zgromadzeniach znajduje się kilka nieszczęsnych indywiduali, które swemi, bez miary niedorzecznościami, mowami i interpelacjami godziłami męczą całe zgromadzenie, na tej jedynie podstawie, że „im wolno mówić“, które sądzą, że za treść mowy wystarczy im jak najmocniej krzyżeć, albo gdy niedorzeczną paplaniną wzbudzają mimowolny w słuchaczach śmiech, czy więc dlatego poważniejsi ludzie nie zabierają na tych zgromadzeniach głosu, zostawiając swobodne pole do popisów zuchwalstwa blagierów i krzykaczy?...”

Jeżto istotnie bardzo trafne określenie zgromadzeń przedwyborczych we Lwowie.

Na jednym z nich wystąpił redaktor „Kuryera Lwowskiego”, pan Henryk Rewakowicz — wezwany także do kandydowania, z wyłączeniem aktu oskarżenia przeciwko Ländlerbankowi, z powodu jego demoralizującego wpływu zakulisowego na koło polskie we Wiedniu, a mianowicie przeciwko posłowi Zygmuntowi Kozłowskiemu, gubernatorowi Ländlerbanku hr. Ludwikowi Wodziakiemu, który jako osłonek izby panów ma głos doradczy w kole poselskiem, i posłowi Rappaportowi, należącemu również do koła polskiego.

Ze sprawozdania komisji parlamentarnej, której poruczone było sbadanie sprawy „Schwarz-Kamiński”, przytoczył p. Rewakowicz następy, udowadniające, że przy rozprawie przedsiębiorstwa budowy galicyjskiej kolei Transwersalnej, pan Kozłowski

otrzymał rzeczywiście od Ländlerbanku — jak to protokolarnie sesnali w sądzie wszyscy trzej wymienieni powyżej panowie, list prowizyjny na 60.000 zlr., na rachunek owych 600.000 zlr., przeznaczony przez Schwarza na łapówki; lecz gdy wybuchła awantura z Wołskim i Kamińskim, to zwrócił zarządowi Ländlerbanku, że więc p. Kozłowski, jak dalej mówił p. B. srobił już to, co Kamiński chciał zrobić, i został za to — zupełnie słusznie, wykluczony z grona polskiego. Na wniosek p. Rewakowicza zgromadzenie wyborców m. Lwowa uchwaliło cztery rezolucje, z których pierwsza zasadnicza brzmi jak następuje:

„Zgromadzenie wyborców m. Lwowa wyraża głębokie ubolewanie swoje z powodu korupcji, stwierdzonej dokumentami, jaką austriacki Ländlerbank szerzy w sprawach publicznych, a specjalnie w sferach poselskich.”

Cokolwiek kto powiedział o lwowskich zebraniach przedwyborczych, trudno go nie uznać, że jeżeli zaatakowani w ten sposób postowie, zupełnie wiarogodnie nie oczyszczą się z poczynionych im zarzutów, to są skompromitowani.

Pan Kozłowski próbował wprowadzić oczyścić się z ubliżających jego czci obywatelskiej pogłosek w ten sposób, iż sam złożył na siebie sąd honorowy podczas ubiegłej sesji sejmowej, sąd, złożony z hr. Alfreda Potockiego, ks. Adama Sapiechy, hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego, hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i pana Alfonsa Czajkowskiego. Sąd ten dał mu publiczne świadectwo, że on nie wziął prowizji w sprawie budowy kolei Transwersalnej.

Otóż pan Rewakowicz, który bezpośrednio spowodował p. Kozłowskiego do poddania się wyrokowi sądu honorowego, w odpowiedzi na jego orzeczenie wystąpił z temi wyjaśnieniami, które mają na celu udowodnić, że sąd ów został w pomienionym wypadku „w błąd wprowadzony” przez niedokładne informacye.

W wyborze posła do rady państwa z miasta Lwowa przyjęło w dniu 6 b. m. udział 1719 wyborców. Na dra Karola Lewakowskiego padło 1019, a na Feliksa Gryzieckiego 612 głosów. Dr. Karol Lewakowski wybrany więc posłem.

Łańcut, 6. listopada.

(Polowania. — Rzecz o różnych amatorach).

(A) Po męczącym sejmie tegorocznym panowie postowie jedni udali się do zajęć swego zawodu, inni wrócili do biur i na opróżnione katedry, a jeszcze inni, korzystając z jesiennej pogody, udali się do lasów i kniei, aby przy odgłosie trąb myśliwskich odetchnąć świeżem powietrzem po dusznej atmosferze sali sejmowej. Przez tydzień niemal cały polował hr. Roman Potocki z kilkoma panami w lasach łańcutkich i leżajskich. Ubili grubo zwierza, bo 198. zajęcy, kilkadziesiąt tisz, kilkanaście rogaczy, dzika i wiele sronek. Po trudach całodziennych zabawiali się panowie ochoczo w pałacyku, wystawionym z wielkim przepychem i wygodami w lesie Juliano. Lubił nikt z amatorów łą-

ouchki nie brał udziału w polowaniu, przecie pan hrabia nie zapomniał o amatorach dzicyzny i kazał poposyłać wybitniejszym osobistościom i mniej wybitnym po kilka sztuk zajęcy, a nawet rozdano kilka rogaczy. Ci zaś, którzy nie podostawali, a są amatorami mięsa cuchnącego wiatrem, mogą sobie takowe kupić za gotówkę w zamku łańcuckim.

Proszę sobie nie myśleć, że mieszkańcom Łańcuta nie wolno polować, mimo że ani wydzierzawili polowania w gminach, ani nie korzystają z dobrodziejstwa pana hrabiego, który dla urzędników a amatorów polowania nadał kilka miejscowości, zadzierzawionych przez skarb państwa łańcuckiego, ani nie należą do klubu myśliwców, a pomimo tego polują i do tego po Łańcutcie. Polują, ale nie na dziczyznę, tylko na amatorów do urządzić się mających wieczorków, t. j. jednego wieczorku na cześć Adama Mickiewicza, a drugiego na korzyść weteranów z r. 1831. Inni robią obławę na amatorów dla sztuki „Melpomeny“. Kiedy już mówię o amatorach różnego rodzaju, nadmienię, że są jeszcze amatorzy sztuk pięknych, zakazanych owoców; amatorzy dalekich podróży, którzy mając gotowe paszporty, wolne karty jazdy, czy permanentki, zajeżdżają nie dalej jak na rynek łańcucki do pewnej kapliczki, zapominają o wszystkim, wracają rano do domu wolniejsi, przemysłiwając nad znikomościami tego świata, jego marnościami itd.

O rezultacie tych wszystkich zabiegów i usiłowań nieomieszkać donieść swego czasu waszym czytelnikom.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 8. listopada.

* **Wiadomości osobiste.** W rzeszowskim pułku piechoty Nr. 40 zaszły następujące zmiany. Kapitanami II klasy mianowani zostali: Kamil Kotula, Wiktor Schmied, Piotr Yukovic; porucznikami Emanuel Roner; podporucznikami: Emil Gärtner i Wincenty Pankratz. W 3 pułku ułanów (Łańcut) mianowani zostali: major Fryderyk Tilemann podpułkownikiem; Emil Mayer rotmistrzem II klasy; Jan Kneiff, Józef Wesucny i Franciszek Steinbach podporucznikami. — Asystent pocztowy w Rzeszowie p. Ludwik Hochleitner przeniesionym został do Białej.

* **Zaduszki** obchodzono w tym roku, z powodu święta niedzielnego, przez dwa dni, a mianowicie w niedzielę i poniedziałek wśród sprzyjającej pogody. Młunie dążyli też Rzeszowianie na cmentarz, strojąc mogiły drogiemu sercu wieńcami i rozstawiając na grobach tysiące świateł. Mimowoli przyszłoby nam na myśl wiersz Krasiniego:

„Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota
Świat ten jak wieczna każdemu Golgota.“

* **Zarząd stow. oświaty ludowej** w Rzeszowie, zaprasza niniejszym szan. członków do licznego uczestniczenia na uczty i wykłady popularne, które z uwzględnieniem przedewszystkiem nauk przyrodniczych, wynalazków, przemysłu i dziejów ojczyźny, każdej niedzieli w sali czytelnia ludowej od godziny 7 wieczorem będą się odbywały. — Szereg odczytań s. nauk przyrodniczych rozpocznie w niedzielę, t. j. dnia 9. b. m. p. Czechowicz, profesor seminarjum nauczycielskiego.

* **Wieczorek Mickiewiczowski.** Urządzeniem wieczorku, na uczczenie pamięci A.

dama Mickiewiczowa, zajmuje się w tym roku „kółko literacko-muzyczne“. Program składać się będzie z trzech części, mianowicie: z koncertu muzykalno-wokalnego, który poprzedzi słowo wstępne, z przedstawienia drugiego aktu „Konfederatów barskich“ i obrazów z żywych osób na zakończenie. P. dr. Hoszard dokłada wszelkich starań, by przedstawienie teatralne jak najlepiej wypadło.

* **Bal na korzyść czerwonego krzyża** urządziła wojskowość tutejsza w połączeniu z jarosławską na dniu św. Katarzyny w sali hotelu „Luftmaszyna“.

* **Zabawa z tańcami.** Tutejsze towarzystwo kasynowe urządziło 25. b. m. w dzień św. Katarzyny zabawę z tańcami w swoim lokalu Dziwi nas, że zabawa wspomniana nie będzie, jak po inne lata bywało, połączoną z tombolą, która jako taka daje poniekąd uprawnienie do wystąpienia w skromnej tualecie towarzyskiej tak, że wieczorek nabiera cechy zabawy domowej, a tem samem daje rękojmię pewniejszego powodzenia.

* **W interesie ubogiej dziatwy szkolnej** odbieramy następujące pismo, które tem chętniej umieszczamy, że zgadza się z intencją naszą, wyrażoną już w artykule „Rachujemy się z zimą“. Szanowna Redakcyo! Zbliżająca się zima podaje mi myśl urządzenia zabawy z tańcami w sali hotelu „Luftmaszyna“, z której cały czysty dochód przeznaczony byłby dla biednych chłopców i dziewcząt, uczęszczających do czteroklasowej szkoły męskiej i żeńskiej, na zakupienie im najkonieczniejszych części ubrania na zimę. Na protektorów tej zabawy uprosiłbym cztery panie i czterech panów, znanych zaszczytnie w naszym mieście z tego, iż nigdy nie uchylają się, gdy idzie o cel podobny. Do komitetu wypadłoby zaprosić czterech panów, z których poradą zostałyby rozesłane zaproszenia i którymby oddana była kontrola wydatków i dochodów. Ja zaś wziętym na siebie obowiązek skromnego urządzenia sali i kierunek tańcami, a mając na uwadze, że zabawa mogłaby się nie udać, przeto niedobór urządzenia tejże pokryłbym z własnych fundusów. Zabawa mogłaby się odbyć w sobotę 15., 22. lub 29. b. m. Wstęp od osoby 1 zlr., bilet familijny 2 zlr. 50 ct. Otrzymany dochód zostałby oddany — tak pp. dyrektorów: Tokarskiego, Gotwolda i Millera. Ze do kasyna tutejszego należą członkowie różnych instytucyj, przeto za zezwoleniem p. prezesa, w lokalu kasynowym znajdował się będzie arkusz, na którym panowie, oświadczający się za urządzeniem tej zabawy, raczą swój podpis położyć. Polecając chęci moje poparcia wszystkim pp. dyrektorom zakładów jakoteż WW. księżom katechetom i wszystkim pp. profesorom i pp. nauczycielkom, uważajacym potrzebę przyjęcia z pomocą biednej dziatwy zostaje uniżonym A. Kisielewski.

* **Wieczorek czwartkowy** „kółka literacko-muzycznego“ w dniu 6. b. m., nie zachwycił nas wcale. Nie ma tu naturalnie inowcy o części muzykalnej, gdyż ta wypadła jak zwykle, a nawet gra panny K. wzbudziła powszechno zajęcie, również podobał się udatny występ deklamatorki panny Z. Mimo to jednak licznie zgromadzona publiczność opuściła salę — z pewnym niesmakiem i niezadowolaniem. Zapewnie niestosownym bowiem na tego rodzaju wieczorkach jest podobny nastrój, jaki zapanował na ostatnim zebraniu czwartkowym. Wedle z góry przyjętego programu, wieczorki te miały mieć charakter zebrania towarzyskich, *twieczek* fortepianowych i śpiewu solowego. Tymczasem jednak powoli zaczynają się one wprowadzać na niewłaściwe tory. Wśród zebrania wyraża się nastrój nadto uroczystry, nadto poważny i niestety nadto — nudny, jak to wszyscy jednogłośnie przysną. Trudno i nie możemy przeneść do skromnej naszej sali ducha wiedeńskiego konserwatorium, a jeżeli w tym duchu nadal wie-

czorki to rozwijać się będą, obawiamy się, by na przyszłość — sala nie stała pustką, gdyż, po ostatnim wieczorku znoważ słyszamy ułaskiwania z tego powodu.

* **Lista przysięgłych.** Na kadencję groduwską roków sądowych wylosowani zostali następujący panowie. Na przysięgłych głównych pp.: Abraham Jachimowicz kupiec w Rzeszowie, Kazimierz Wyrzykowski rolnik w Dzikowcu, Fryderyk Frich rolnik w Königshergu, Tomasz Jamrozik fryzjer w Rzeszowie, Michał Gniewek wł. real. w Głogowie, Marcin Patryn wł. real. w Strzyżowie, Stanisław Szurlej rolnik w Lutczy, Michał Korasodowicz wł. real. w Tarnobrzegu, Ferdinand Schaitter wł. real. w Rzeszowie, Marcin Baran rolnik w Dąbrowy, Izak Holzer — bankier w Rzeszowie, August Kisielewski wł. real. w Rzeszowie, Kasper Fura rolnik w Nosowcu, Józef Zajaczkowski fotograf w Rzeszowie, Marcin Pragłowski wł. real. w Strzyżowie, br. Adam Horoch wł. dobr. w Chwałowicach, Jędrzej Wróbel rolnik w Dylegówce, Bolesław Żardecki szef bióra kasy oszczędności w Łańcutcie, Józef Sieradzki krawiec w Czudcu, Jan Gliwa rolnik w Słocinie, dr. Władysław Nisiułowicz lekarz w Rzeszowie, Józef Łuszczo wł. real. w Sokołowie, Rudolf Heger magister farmacji w Kańczuzie, dr. Wiktor Zbyszewski adwokat kraj. w Rzeszowie, Michał Majchrzycki rolnik w Buguchwale, Wojciech Szuro rolnik w Kielnarowy, Michał Worosz rolnik w Woli zgotbieńskiej, Michał Pruc rolnik w Białej, Sobestyan Foltis rolnik w Gaci, Józef Momidowski wł. real. w Rzeszowie, Józef Kellerman wł. dobr. w Kańczuzie, Walenty Mura wł. real. w Łańcutcie, Jan Piękoś wł. real. w Sokołowie, Gustaw Bieniaszewski wł. dobr. w Wysoce, Marcin Ożóg wł. real. w Sokołowie, Konstanty Ryś kowal w Sokołowie. Na przysięgłych zastępów pp.: Ignacy Strasser fryzjer, Zaleł Vortrefflich buchharz, Józef Sajdyk szewc, Józef Slepkowski stolarz, Aron Stecher handlarz, Ignacy Wanałowicz rzemiełnik, Aron Pinkas Nadel handlarz, Jan Wieczorek stolarz, Jakob Krzeszower wł. real. w Zyzycy z Rzeszowa.

* **Eizyk Schreier**, usłużny faktor znany w mieście naszym i okolicy pod nazwiskiem „Pik“, zmarł w dniu 6. b. m. wskutek zapalenia płuc. Nieboszczyk był niegdyś właścicielem ławentowego sklepu, a gły widział, że do interesu nie ma powodzenia, nie szukał żadnych wykrętów, jak to zwykle robią, lecz prosił kilku uczciwych kupców intencyj, by rozdzielili cały zapas towaru między fabrykantów i innych wierzycieli, a sam usiłował siebie i liczną swą rodzinę wyżywić z faktorstwa. Umarł jako człowiek uczciwy pozostawiając żonę i 6 dzieci w największej nędzy. P. Ludwik Schaitter nietylko że wspierał tę biedną rodzinę podczas choroby zmarłego, ale podał nadto inicjatywę urządzenia składki, do której spodziewamy się chętnie przyczyni się każdy, kto znał „Pika“ i korzystał z jego usłużności. Datki przyjmuje pan Ludwik Schaitter.

* **Arcyciekawe zdarzenie.** Zofia Kobylarz, właścicielka z Woli rzeczyckiej, niezmiernie urośała się swym dziarskim chłupkiem, którego wydała na świat. Rada w radę trzeba go ochrzcić. Zaprosiła tedy Wojciecha Sałka w kumy i oboje razem wybrali się do kościoła. Z kościoła wyszli w wyborach humorach, gdyż „maty“ dostał na imię Wojtuś. Trudno by tak uroczystry akt na sucho się miał odbyć. Wracając tedy z kościoła wstąpili po drodze do Abrahamka na „kwatereczkę“. Po kilku takich kwatereczkach puścili się ku domowi, lecz jakoś nogi im nie stątkowały, głowa ciężła, a przymtem te drogi takie fatalne, zatem podróz była z przeszkodami w całym tego słowa znaczeniu. Kofa wieczora dopiero zaledwie wrócili do domu i wtedy to skonał waleś naocznie, że „Wojtuś kajsic się zapodział“. Trościwa matka

żądnych wyjaśnień dać nie mogła. Po niej-
kim czasie sąsiad ich przyniósł zgubę, którą
znalezł przy „drugim“ podczas gdy opadał ma-
tka i kum chrapali sobie spokojnie — w ro-
wie. Zofia Kobylarz i kum Wojtek za opilstwo
zostali sądownie ukarani.

* **Śniegi.** Chociaż listopad już się zaczął
panuje przecież w Galicji względna pogoda,
bez śniegów i mrozów, sprzyjająca nader
robotom w polach, gdyż nawet opieszali mogą
wykopać nieprzemarznięte ziemniaki i pastewne
buraki. Pogoda wpływa też pomyślnie na dół
robotników miejskich, mogących znaleźć łatwy
zarobek. Taka sama pogoda panuje również
w Królestwie. Śnieg padał już wszakże u nas
w Rzeszowie przez cały wieczór dnia 3. b. m.
i leżał do rana na dachach i trawnikach.
W okolicy zaś Grodna spadły obficie śniegi i
pokryły pola warstwą kilkocentową.

* **Cholera przygasza we Włoszech.** Dnia
4. b. m. było w Neapolu na 9 chorych, 2
zmarłych na cholere. Z Francji nadchodzą
również pomyślnie wiadomości co do stanu
epidemii cholerycznej.

* **Wiadomości policyjne.** Policja miej-
ska przyrzesztowała w czasie od 1. do 7.
b. m. następującą ilość osób: za kradzieże 8
osób, za włóczęgostwo 6 osób, za pijanstwo
5 osób, za awantury uliczne 3 osoby.

† **Hr. Melchior Lonyay**, były prezy-
dent gabinetu węgierskiego i wspólny minister
skarbu, prezydent pesterńskiej akademii umię-
jętności, znakomity ekonomista, d. 3. b. m. w
poniedziałek w południe zakończył życie w
Pescie, rażony apopleksją w chwili, kiedy
przewodniczył posiedzeniu zarządu pesterń-
skiej gminy reformowanej.

* **Co kraj to obyczaj.** Kraków, siedziba
Akademii umiejętności, uniwersytetu i innych
światłofajnych instytucji, zauważył, że blask
tych zakładów tak opróżnienia jego ulice, że
oświetlenie gazowe, jako zbyt jasne, zastąpio-
nym być winno naftowym. Z uderzeniem
zatem 12 godziny o północy z dnia 31. paź-
dziernika na 1. listopada na wszystkich ulicach
grodu Krakusowego rozszerzyło swe ciemno-
ści 500 nowych lamp kancinowych, a cie-
kawa gawiedź przyszybczyła sobie zapętkę
szukała i podziwiała jasność białych sfarów,
oraz „szare gudziny“, spowodowane światłem
Dytmarowskich „rundbrennerów“. Tak nam pi-
szą Krakowianie, których zapatrywanie w tym
względzie jest dla nas co najmniej dziwnem.
Im ciemno, nam przyszybciałyby „rundbren-
nery“ aż nadto jasno. Takto — co kraj to o-
byczaj. Co wolno wojewodzie nie wolno to-
bie..... Rzeszowie!

* **Zbyteczna czujność policyi jaro-
sławskiej.** Podczas gdy rozchowane bawiany
burawiej akcji wyborczej w Jarosławiu szu-
miały i huczały, nie dając żadnemu kandyda-
towi z obcyzny przyjść do słowa, rozwinęła
czujna policja jarosławskiego grodu niebysłu-
jącą energię w obserwowaniu pocągów ko-
lejowych, czy przypadkiem nie przywiozą one
jakiego intruza, któryby mógł elokwencyj lub
przedwyborczym napitkiem podkopać sławę je-
dnego ich kandydata. Widać że szczęście nie-
lada posłużyło stróżom bezpieczeństwa i Błota
jarosławskiego. Przybył pocąg z z jednego
wagonu wyszła nieznana, tajemniczą otoczona
osoba płci męskiej, która mogła w ostate-
cznym razie przedstawiać nihilistę lub co gor-
sza, agitatora nadesłanego z Rzeszowa. Poli-
cyjny inspektor kłmający p. Markowski, za-
wsze powolny rozkazom burmistrza, zabezpie-
czył się niebawem co do tej wielce podej-
rzanej osoby i rozkazał licznemu swemu za-
stępowi, reprezentowanemu przez jednego „po-
licyja“ odprowadzić przybyzła na „maistrat“,
gdzie pociągnięto go do surowej inkwizycji.
Inkagacyjna trwała dość długo, a dopiero gdy
wiarygodnymi świadkami udowodniono, że o-
wa niebezpieczna osoba jest: sobie prostu-
duszym lancjuszem z Rzeszowa, puszczono ją na
burtę się Liebermann, wypuszczono ją na

wolność nawet bez kaucyji, której zresztą L.
nie mógłby być złożył, gdyż przyjechał do
Jarosławia nie w celach agitacyjnych, lecz
tylko w celu zarobienia kilku guldenów przez
udzielenie lekcyj tańców. Ostrożnie więc z ja-
rosławską strażą bezpieczeństwa!

* **W Łańcucie** odbędzie się dnia 22. li-
stopada br. w sali p. J. Sauczka zabawa z
tańcami.

* **Znowu podrobiony banknot.** We
Lwowie znowu zakwestyjonowano podrobiony
banknot dziesięcioreńskowy. Jest to więc drugi
egzemplarz, który pojawił się w przeciągu
miesiąca we Lwowie z jednej i tej samej
ręki, wykonany po obu stronach piórem dość
zrecznie. Tylko twarze figur są chybiłone, a
niebieska farba zaciera się pod wpływem
wilgoci. Zakwestyjonowano ów falsyfikat mię-
dy pieniążkami tamtejszej kasy pocztowej;
wpłynął miał do tej kasy z pieniędzmi na-
danymi przez tutejszą firmę kupiecką bazaru
p. Königsbergera. — Pierwszy podobny fal-
syfikat zakwestyjonowano w bazarze tutejszego
kupca p. Chaima Bund, z czego się okazuje,
że fałszerz wydaje swój zbrodniczy wyrób w
handlach, w których, z powodu natłoku kupu-
jących, odbierający pieniądze nie ma czasu
zwracać uwagi na inkrasowane banknoty.

* **Na wystawie higienicznej w Lon-
dynie**, którą odwiedziło dotychczas przeszło
cztery miliony osób, otrzymał p. Czyński z Ja-
rosławia medal za swe wyborne pierniki,
migdały i biskwity; szkoły zaś rzeźbiarskie
w Zakopanem i Rymanowie, oraz szkoła ko-
ronkarska w Kańczudze odznaczone zostały
łącznie szczególnem uznaniem dziękczynnem.

TEATR BACZYŃSKIEGO.

Tempora mutantur... Zmieniły się czasy,
a wraz z tymi doznały zmiany pretensye
publiczności do muzy dramatycznej. Cięż-
kie losy życia w bieżącej chwili i przyni-
ająca walka o byt spowodowały, że ludzie ta-
kną takiej rozrywki, przy której umysł, przy-
gnuszony drastycznymi wrazeniami, zapo-
mina o dokucającej mu teraźniejszości i
rozigrawszy myśli puszcza się w zawody
ze śpiwającymi i tańczącymi postaciami
akcy scenicznej. Ciężki klasycyzm stracił
przeto na wziętości jak również sielanko-
wość nie skąpiąca też naiwnej, patryachal-
nej prostoty, a natomiast zajmują dobre
solone komedye, piękne farsy lub ope-
retki pierwsze miejsce na deskach teatralnych.
Z tym gustem, z tym smakiem muszą się
koniecznie rachować dyrekcye teatrów tak
po stołecznych jak po prowincyalnych mia-
stach... tak stale zamieszkała jak i kocz-
jąca muza musi załość uczynić pretensjom
publiczności, jeśli nie chce, aby kasa jej po-
padła w stan nieuleczalnej anemii... Z dy-
rektorów wędrujących naszych towarzystw
dramatycznych pierwszy Lasocki pojął ko-
nieczność pogodzenia się z wymogami du-
cha czasu i nie żałuje tego. Drugi ze rzą-
du dyrektor p. Baczyński również rachuje
się z pretensjami publiczności, nie doznaje
atoli dotychczas w naszym mieście powo-
dzenia. Dlaczego rzeczy tak, a nie inaczej
się mają, nie umiemy sobie jasno wytłóma-
czyć, chyba że nasza publiczność woli przy-
kominku szukać zabawy w nudach domo-
wych. Czy operetki Baczyńskiego są nie-
smaczne, nie do strawienia? Nie! Pomija-
jąc już inne sily, zwracamy uwagę na oko-
liczność, że w „Dzwonach z Corneville“ prze-
ciół grał p. Narkiewicz, śpiewała przeciw
p. Kliszewska, ta sama Kliszewska, którą nie
dawno temu zarzucono gradem bukietów
w tym samym Rzeszowie. A mogą „dzwon-
y“ z miłemi swemi melodjami się nie po-
dobać? Pytamy się dalej czy komedye do-
tychczas przedatawione przez towarzystwo
p. Baczyńskiego nie dopięły? Owszem, o-
świadczyliśmy stanowczo, że niektóre sily wpa-
nianej trupy wywiązują się ze zadania

z wielkim taktem i z grą, wielce zadowal-
niającą.

„Gęsi i gąski“ Bałuckiego odegrane dnia
4. b. m. przed niestety próżniemi ławkami,
zadowolnily nas daleko więcej, jak przedsta-
wienie tej komedyi przez trupę Lasockiego.
Podziwialiśmy tylko hart ducha artystów,
którzy niezważając na pustki w sali, nie
szczędzili pracy i starali się usilnie dobo-
rową grą serdecznie ubawić małą garstkę
widzów. Kłopotkiewicz (p. Janusz) prześci-
gnął w swej roli zakłopotanego hreczko-
siewa p. Piaseckiego, a Joasia (p. Lewicka)
była od początku do końca bardzo miłą
nawną gąską, która jednak jako myśląca
artystka, wcale nie posiada owej utartej
uawności aktorów prowincjonalnych, aby
choć na chwilę myśleć mogła, że sztuka
akcy dramatycznej opierać się musi na
przesadzie. Czepiszewski (p. Olszański) Fi-
gurkowski (p. Narkiewicz) Hulatyński (p. No-
wicki) nie pozostawili nam nic do życzenia,
natomiast pragnęlibyśmy, aby Belcia (p. Ba-
czyńska) jako aktorka zresztą rutynowana,
mniej nieco była używała górnołotnego pa-
tosu. Ensemble czyli całość gry zasłużyła
bezsprzeczenie na obecność większej ilości
widzów.

„Spirytyści“ (der Bibliothekar), sławna ko-
medya Mosera, przedstawiona niezliczono
razy z wielkiem powodzeniem w Burgta-
trze wiedeńskim! niezalazła jako u nas
dnia 6 b. m. chętnych widzów. Sala obfi-
towała znowu w próżne krzesła, a gra wy-
padała, rzecz można, wyśmienicie. Widzieli-
śmy też samą sztukę w oryginalne odegra-
ną przez pp. Gabilona, Hartmana, Schöne-
go i Thimiga i przez panie Hohenfels, Stras-
mann i Heese... a pomimo to nie wahamy
się przyznać, że krawiec Gibson (p. Narkie-
wicz) a szczególnie bibliotekarz Robert (p. Ja-
nuusz) z uznania godnym artystem wywią-
zali się ze zadania. Rzadko kiedy widzieliśmy
lepszego Roberta. Lotar (p. Nowicki) przejęty
rolą, odgrywał takową bardzo dobrze. Panie
Lewicka, (Edyta), Kliszewska (Ewa Webster)
i Sara Gildern (Baczyńska) zasłużyły sobie
również na wszelkie uznanie. Bawiono się
tedy wybornie. Nie ustaję śmiech i chi-
chotanie obecnych na przedstawieniu świad-
czyło o tem jak najdobitniej. Bo też to
grano niemal po mistrzowsku niepomagać już
na to, że „Spirytyści“ w ogóle należą do owych
komedyj, które w stanie są najgorszego
mizantropa pobudzić do śmiechu. A pomimo
doskonałej gry... pomimo doskonałej
sztuki... pustki! Widać że p. Baczyński
ma i doborowy repertoar i dobrane towa-
rzystwo, ale nie ma — — — szczęścia. Bo-
daj czy nie miał ów filozof racji twierdząc,
że warto zastawić ostatni surdut, aby tylko
być w możności zakupienia sobie kawałka
choć — — — szczęścia. Jeśli pani fortuna się
daje, nie pomoże ni celujący repertoar ni
uczciwa praca. Zarzucają p. Baczyńskiemu,
że teatr jego cierpi na brak wystawy. Prawda...
scena skromna, talety skromne, ale też i
dochody skromne! Zaiste piękne koło. Brak
wystawy dla braku dochodów, a brak do-
chodów dla braku wystawy!

Może zechce litościwy pan Jowisz swymi
piornami smiażdżyć złe fatam! Ów Jowisz,
który dzisiaj w sobotę wieczorem sjeździe
z Olimpu, aby sobie w operetce, „Orfeusz
w piekle“ Offenbacha zaśpiewać i pobułać.
Operetka ta jest jednym z najcenniejszych
utworów fraucuskiego kompozytora, tak co
do tekstu, jak i co do melodyjności muzyki.
Operetka już nie młoda, ale i starsza warta,
aby się na nią popatrzyć, jeśli ładna i
wesola, a taką jest „Orfeusz w piekle.“ Jo-
wisz doprowadzony do rozpacz i powoda
krągłości despotnych bogiń Olimpu, od-
graża się im, że zawiele wypłaty gał, i że
ostatecznie wyjedzie, samyktając niebo. Pan
Baczyński nasz ma zamiar nadstawiać

Jowissa, gdyż zapowiada już trzy ostatnie przedstawienia, mianowicie w niedzielę dnia 9 listopada b. r. „Wesoła wojna“ (Der lustige Krieg), komedia opera w 3 aktach Jana Straussa. (Gardaroba zastawana ściśle do garderoby teatrów wiedeńskich) — w poniedziałek dnia 10 listopada najnowszy sensacyjny komedyo-dramat W. Sardou w 4 aktach: „Feodra“ a we wtorek dnia 11 listopada najnowsza oryginalna komedya W. J. Wdowiszewskiego w 3 aktach „Potomkowie Senatorów“.

Naszym zdaniem nie zaszkodziłoby może powtórzenie „Spirytystów“, gdyż znakomita sztuka zasługuje na to, by ją zobaczyła szersza publiczność.

Dział Literacki.

„Ofiarom powodzi.“ Dawno zapowiedziana a tak niecierpliwie oczekiwana „Wista“, dochód z której przeznaczony na dotkniętych nieszczęsną powodzią w kraju naszym, wyszła wreszcie tymi dniami w formacie folio, ozdobiona na 6 arkuszach piórem i pedzłem 100 blisko najznakomitszych polskich i francuskich autorów i malarzy. Długo oczekaliśmy, prawdę, lecz nadzieje nasze nie zawiedzione. Tak zewnętrzna szata „Wisty“ jak i jej treść tak są bogate, tak pełne dla oka, że w pierwszych dwóch dniach wyjścia prasy drukarskie nie mogły nastarczyć egzemplarzy, które formalnie rozchwytywano. — Ograniczamy się tylko na wymienieniu najważniejszych współpracowników, aby dać pojęcie o bogactwie treści. Obok więc sądziwych mistrzów pióra jak: Kraszewski, Zaleski, Odyniec, Lenartowicz; z francuskich, wieszek Wiktor Hugo, grupując się z młodszego pokolenia: Asnyk, Sienkiewicz, Smolka, Sewer, Konopnicka, i tak życzyli nam zawsze z bratniego narodu francuskiego: Renan, Dumas, Feuillet, Pailleron, Pasteur, Zola i wielu innych. Z tymi godnie współzawodniczą: mistrz Matejko, Siemiradzki, Gerson, Kossak, Rossowski, Andriolli, Pocięcha, których przeszliczne kreacje wykonywały znakomicie: drukarnia „Czasu“ w Krakowie i sławny zakład fotograficzny Angerera w Wiedniu.

Nie skąpnie więc czytelnicy grosza, który ma być ostatnim datkiem kraju na nieszczęśliwych rodaków, kłeską powodzi dotkniętych.

„Gałganiarz.“ Tak nazwał artysta, wykonaną przez się statwę z terracotty, którą od dni kilku widzieć można na wystawie księgarń J. A. Pelara. Gałganiarz! Kłóż, nie zna owe nędzne, zbiedzono, szmatami przyodziane postacie po większych miastach których jedynym mieniem pofuturnym kosz wyśczerzbiona mojyka, a blade i zapadłe policzki świadczą o nędznym zarobku, niedającym często i kawałka chleba! Ciężkim jest życie tych ludzi, lecz od dzieciństwa doń przyzwyczajeni są przecież, w stanie wegetować. O ileż smutniejszym jest los tych, którzy przygotowali się na drogę życia kształcąc się, którzy pokochali studia, a gdy już mają nadzieję, że pracą i zdolnością zdołają zarobić na utrzymanie, z boleścią się przekonują, że płonna to była ta nadzieja, kraj bowiem rodzimy za ubogi, by im dostarczył odpowiedniego zarobku. Takim zazwyczaj bywa u nas los kapłanów sztuki. I naszymu artyście szczególnie się nie uśmiecha, dlatego taki wziął sobie temat do pracy i wykonał go z całą wiernością i zapałem. — Jakkolwiek ukończony i to z najlepszym postępem uczeń akademii sztuk pięknych w Krakowie, który nadto kształcił się przez czas jakiś w Monachium i Paryżu a i klasyczna ziemia Italii nie jest mu obca, nie mógł znaleźć stałego utrzymania w Krakowie, stolicy naszej sztuki, i zmuszony biedą pociął się ku Lwowowi w nadziei, że tam potrafi na życie zarobić. Lecz już w Rzeszowie musiał się dla braku funduszów

zatrzymać i tu wykonał ten poszątek w nadziei że go spienięży. — Odzywamy się przeto do szlachetniejszych mieszkańców miasta i okolicy naszej, by przez wzgląd na zdolności artysty, które najlepiej ocenilo Towarzystwo sztuk pięknych w Krakowie, zakupując przed dwoma laty jego „Zadumaną“, zechcieli nabyć ten, zupełnie wykończony szkic, i dali mu przez to możność zapłacenia drogi do Lwowa.

„Ekonomista narodowy“, tygodnik poświęcony interesom przemysłowców i handlarzy wychodzić zaczął w Krakowie w formacie wielkiego arkusza. Z radością witamy nowe to pismo, którego brak dotkliwie czuć się dawał, a tem goręcej polecamy je właścicielom dóbr ziemskich, przemysłowcom wszelkich odniami i kupcom, pośredniczącym w naszym handlu wywozowym, ile że wyszły 2 numera świadczą o troskliwej i dbatej redakcyi, której przyznać trzeba dokładną znajomość potrzeb naszego świata handlowego i przemysłowego. Ekonomista wychodzi co wtorek.

„Izraelita.“ Stowarzyszenie lwowskich izraelitów: „Szomer Izrael“, które dawniej szło ręką z centralistycznymi rządy, a w ślad za tem dorzucił chociażby cegiełkę do gmachu germanizacyjnego, przez wydawanie organu swego „Der Israelit“ w języku niemieckim, przyszło nareszcie do przekonania, że asymilicyjny pod względem językowym za święty obowiązek uważać trzeba wobec narodu i kraju, w którym żydzi żyją. — Stowarzyszenie postanowiło więc oddać wydawacz swój organ w języku polskim — Numer pierwszy zawiera dość „dyplomatycznie“ napisany program a dalej wstępny artykuł, dotyczący występu p. Merunowicza w sejmie, fejleton, sprawy krajowe i rozmaitości, napisane dość gładką polszczyzną.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

NADEŚLANE.

Ważnem jest doniesienie o szczęściu, umieszczone w dzisiejszym numerze pisma naszego, domu bankowego Samuela Heckschera senr., w Hamburgu. Tenże dom bankowy zyskał sobie przez natychmiastowe i pod ścisłą dyskrecją uskutecznione wypłaty wygranych tu i w okolicy wszelkie uznanie, przeto zwracamy uwagę szan. czytelników na niniejsze ogłoszenie.

Dział Ekonomiczny.

„Pociągi kurjerskie.“ W skutek życzenia znacznej liczby posłów sejmowych, aby pociągi kurjerskie kolei Karola Ludwika kursowały także i podczas zimy, a więc w ciągu całego roku, oświadczyła kolej Karola Ludwika w obec jenerałej inspekcji kolei austriackich swą gotowość przychylenia się do tego żądania, jeżeli kolej Północna cesarza Ferdynanda ze swej strony przystanie na zaprowadzenie tychże pociągów kurjerskich podczas zimy, także i na swej przestrzeni pomiędzy Krakowem a Wiedniem. Sprawa więc cała zaprowadzenia pociągów kurjerskich także i w porze zimowej zależy jedynie od oświadczenia się przychylnego w tym względzie ze strony zarządu kolei Północnej cesarza Ferdynanda.

„Egzystencya Banku ruskiego we Lwowie została stanowczo uratowana, sprawdziło się bowiem doniesienie Czasu, iż z Petersburga nadeszła dla tej instytucji pomoc pieniężna. Dowiadujemy się, żeaska ta rządu carskiego przyoblecze się w szaty interesu bankierskiego, i że jedna z finansowych instytucji petersburskich wystąpi jako strona zaliczająca pożyczkę właścicielom przez rząd udzieloną. Sanacyę tę zawiaduje Bank zabiogom pp. Naumowicza i Płoszczańskiego.

„Szkoła fachowa dla stolarstwa.“ W Stanisławowie, z początkiem roku przyszło-

go otwarty zostanie przy szkole przemysłowej czteroletni kurs praktyczny dla stolarstwa meblowego, tokarstwa i snycerstwa z wydawaniem świadectw, uprawniających do rozpracowania i samostojnego trudnienia się rzemiosłem.

„Na posiedzeniu rady kolejowej dnia 4 b. m. zaproponowano zaprowadzenie taryfy zachodnich kolei na liniach galicyjskich, tudzież zniesienie powtarzających się opłat za manipulacje przy przewozie towarów między stacyami dolychczasowych różnych linii, oraz taryfy wyjątkowej od przewozu węgla i nafty.

„Opłata za telegramy.“ Austriackie ministerstwo dla handlu i przemysłu, rozpoczęło z rządem węgierskim rokowania co do zniesienia opłat telegraficznych w wewnętrznej komunikacyi w granicach państwa.

„Kalendarzyk myśliwski.“ W listopadzie polowało wolno: na słonki, cietrzewie, i głuszcze, jarząbki, bażanty i kurapatwy; drogie i pardwy, ptactwo błotne i wodne, jelenie, kozły, zajace, borsuki i lisy.

Ceny rozumieją się za 100 kilo				
Ziemiopłody	RZESZÓW	LWÓW	KRAKÓW	
Paszewica	8.— do 8 50	7.20 do 7.80	7.95 do 8.50	
Żyto	6.50 do 6.75	6.50 do 7.—	7.25 do 7.80	
Jęczmień	6.50 do 7.—	6.75 do 7.50	7.— do 8.—	
Owies	6.50 do 7.—	5.50 do 6.—	7.10 do 7.50	
Konicz	45.— do 50.—	40.— do 50.—	— do —	
Rzepak	13.— do 14.—	— do —	12.25 do 12 75	
Groch	8.— do 10.—	7.— do 9.—	8 50 do 11.50	
Wyka	— do —	— do —	— do —	
Okowita	— do —	— do —	— do —	

Za kopę jej płacono w Rzeszowie 1 72 zfr. — za 100 kigr. masła 80 zfr.

Uwaga. Od dnia dzisiejszego będziemy podawać w naszych piśmiech szan. czytelnikom także ceny masła i jaj.

OGŁOSZENIA.

J. Schumacher

Cukierkarnia w Rzeszowie

poszukuje 216 1-7

PRAKTYKANTA

z ukończoną IV. klasą.

Zamiejscowci mają pierwszeństwo.

KSIĘGARNIA
J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie
otrzymała na skład
nowe wydanie powieści:

OGNIEM I MIECZEM

w 4 tomach,
H. SIENKIEWICZA

Cena 5-20 zfr.

NAJLEPSZA

NAFTA SALONOWA

nieeksploatująca

w mniejszych ilościach i beczkami

w składzie

J. SCHAITTER i SPOŁKA

W RZESZOWIE.

210 6-7

NAKŁADEM
Księgarni J. A. Pelara (H. Czernego)
W RZESZOWIE
wyszła broszura pod tytułem
„WINOGRONA“
jako środek leczniczy
w różnych słabościach
i niemieckiego przez Dra E. SEGLA.
Cena egzemplarza 20 c., z przesyłką 22 c.

Zmiana Lokalu

Zalel Vortrefflich

majster blacharski

w Rzeszowie, przy ulicy warszawskiej w domu
p. Sal. Schenkla

poleca Szan. Publiczności swoją

Pracownię i Skład

wszelkich, w zakres blacharstwa wchodzą-
cych przedmiotów w wielkim wyborze,
jako to:

wanny różnej wielkości, naczynia ku-
chenne, łożyska olejne, samowary, kłuki
itd. — wykonuje także pokrycia dachów
blachą żelazną, cynkową i papą, usku-
tecznia również wszelkie naprawy starych.

WIELKI SKŁAD LAMP.

Ceny umiarkowane.

Zmiana Lokalu

Przez noszenie na szyi naszych

PIERŚCIENI PRZECIWKO PASOŻYTM

uwolnione zostaje każde zwierzę,

oraz drób, (konie, psy, kury, gołębie i t. d.), w prze-
ciągu dwóch dni od pcheł, wazów i t. p.

SKUTEK PORĘCZONY.

Dla psów sztuka 2 marki. 174 14-24

Przesyłka franco. Prospekta gratis i franco.

Chemische Fabrik

J. O. SOMMER

BERLIN N., Lothringerstrasse Nr. 30.

Pracownia Kamieniarska 164 15-15

FABIANA HOCHSTIMA

w Krakowie, ulica św. Gertrudy
zaopatrzona jest

W NAGROBKU

s najtwardszego piaskowca, marmuru i granitu,
wykonane w różnych cenach począwszy od 20 zlr. w. a.

Przyjmuje się również zamówienia według nadesłanych rysunków
na roboty architektoniczne z piaskowca lub wapienia własnych łomów
i na posadzkę różnobarwne, marmurowe lub mozaikowe ogniotrwałe.

Ceny znacznie niższe.

Przemysłowy medalist srebrnym na wystawach
w Krakowie w r. 1870 i 1872,
medalem złotym w Bielejce, Hajasty.

Dyplom honorowym na wystawie wiedeńskiej
w r. 1873 i medalem złotym na wystawie
przemysłowej w r. 1882.

FOTOGRAF
L. ROSENBACH
w RZESZOWIE
przyjmuje zdjęcia tylko
do 30 h. m. 215 1-2

Zakład introligatorski
F. J. BRUNO
w Rzeszowie, ulica Krakowska, 489

zaopatrzony w maszyny, wielką ilość
plat do wyściłków złotych, suchych,
czarnych itp. oraz w najnowotwórcze
piszma.

Podjęmnie się wszelkich robót introlig-
atorskich tak hurtowych jak i pojedyn-
czych, galanteryjnych oraz

TAPETOWANIA POKOI

PO CENACH JAK NAJUMIARKOWANSZYCH

ŚWIEŻE JESIENNE DOWOZY
a mianowicie: 212 5-10

ŚLEDZIE SZKOCKIE
i holenderskie,
kawior prawdziwy astrachański
grubozirnaty, maślo solony,
sardynki francuskie w oliwie,
noszka marynowane czyli sardynki resztkie
w beczkach po 5 kilo brutto, do wysyłki
pocztą zastosowanych,
bryndza prawdziwa węgierska
dobrorej jakości,
ŁOSOSIE AMERYKAŃSKIE,
sól orientalski, krajowy i zagraniczny,
DOBOROWE KASZTANY WŁOSKIE
w woreczkach po 5 kilo,
za nadesłaniem 2 zlr. fr. a n. c. o do wszystkich
stacyj pocztowych

poleca żaskawym względem handel:
J. Schaitter i Sp. w Rzeszowie.

Tylko prawdziwa Dra Poppa
WODA ANATERYNOWA DO UST
jest najpewniejszym środkiem leczni-
czym przeciw lekkiemu zakrwawie-
niu dziąseł, reumatycznym bólowi i
tworzeniu się osadu na zębach.

Wielmożny Pan J. G. Popp c. k. nadzor-
ny dentysta

w Wiedniu, Stadt, Bognergasse 2.

Rożmaito środki lecznicze nie były wstanie mnie
wyleczyć z ciężkiego krwawienia dziąseł, reumaty-
cznych bólów zębów, i ciężkiego tworzenia się osadu
na zębach, aż wreszcie spróbowałem zachwalonej
anaterynowej wody do ust, która nie tylko powiększa
słabości usnęła, lecz także zęby moje, jakby zanowem
ożywiła i odór tytoniu wygubiła. Służenie więc udzia-
łem niniejszem publicznie tej wodzie do zębów i ust
należną pochwałę, a wynalazcy najczulsze podzięko-
wanie. 1764 2-3

Wiednia. Barca v. Blumau wł. r.

Składy moich preparatów utrzymują w Rzeszowie:
J. Schaitter i spółka, apt. A. Karpiński, apt. W. Ka-
linowski — w Sokołowie: apt. J. Dańczak, w Bielej-
wej: Kamionobrodzki, w Radomyżu: apt. J. Macfo-
wski, w Łożyszkach: apt. E. Denker, w Ropczycach:
apt. M. Żymirski, w Przeworsku: apt. F. Świątki,
w Głogowie: apt. F. Walczak, w Strzyżowie: W. Za-
jęczkowski, w Łęczynie: apt. M. Szczygłowski, w Rozwadowie:
apt. J. Czarniecki, w Juroszowie: apt. V. Rohm, i apt.
Walecki L.

21-2

AJENOWA

wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych po cenach fabrycznych z fa-
bryki Umrath i Spółka. Bubna-Praga, tudzież

BIURO WYWADOWCZE

M. LEWINSKI

delegat i członek «Przytulaka Polskiego» w Wiedniu, członek Towarz. roln. w Rzeszowie.

Rekomenduje i dostarcza oficyalistów i służki ekonomiczne, tak w kraju jakoteż i za granicą,
również ludzi do fabryk, cukierni, potowych i kolejowych robót w znacznej ilości i częściowo pod jak naj-
korzystniejszymi warunkami.

Posredniczy w kupnie, sprzedaży lub zamianie dóbr ziemskich, folwarków, kamienio, lasów,
szoła, bydła, maszyn rolniczych i t. p., jakoteż w wyszukiwaniu wszelkich dziuraw.

Biuro przez zawieszanie stosunków w kraju i zagranicą, przez akurcyjne i szlachetne wypełnianie
poręczeń, spodziewa się zasłużony na zaufanie u Szanownych Obywateli.

SAUL BUCH
w Rzeszowie
przy ulicy Jarnej i Głogowskiej
otrzymał nowy transport

FUTER W BŁAWACH
i skórkach

a mianowicie: sobole, szopy, niedźwiedzie, tumaki, lisy itp., oraz zaopatrzył magazyn swój w wielki wybór nader gustownych **gotowych futer** męskich i damskich. Poleca również garnitury damskie najnowszej mody. 208 6-6

Ceny jak najumiarkowańsze.

!! Za połowę ceny !!

półki zapas starczy są do nabycia
w Księgarni J. A. Pelara (H. Czernego)
W RZESZOWIE

OLEODRUKI

- mianowicie:
- Portret Poniatowskiego } form. 60 ctm.
 - Portret Kościuszki } wysokości, 47 ctm. szerok.
- zamiast 2-40 złr. tylko po 1 złr. 20 ct.
- Żółtkiewski pod Cecorą } form. 78 ctm.
 - Chodkiewicz pod Chocimem } wysokości, 60 ctm. szerokości
 - Obrona Krakowa } 60 ctm. szerokości
 - Przysięga Kościuszki } 60 ctm. szerokości
- zamiast 5 złr. tylko po 2 złr. 50 ct.

Jest do wydzierżawienia
zaraz 214 1-5

GORZELNIA

kompletnie urządzona,
młyn o dwóch kamieniach przy stawie i spust stawu, na rok przyszyły, 1 1/2 mili od kolei.

Bliższej wiadomości udzieli Pedenkowska, ulica Zielona.

Najnowsze Tańce
do nabycia
w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny)
W RZESZOWIE

- Felst K.: „Chwał“, Masur. — 60
- Krzyżanowski F.: „La Jeunesse“, Polka — 60
- „Marsz Strząski“, — 60
- Noakowski Z.: „Wiera, Miłość i Nadzieja“, Królowski i Oberek — 90
- „Pochód żołnierz“, — 50
- Rigido M.: „Baj miłości“, Walce — 1—
- Wroński A.: „Kawalerski Galop“, — 40
- „Marsz Akademicki“, — 90
- „Polno Kwinty“, Walce — 1—
- „Lotnia Polska“, zbiór pięćdziesiąt narodowych na fortepian 1-20

WYDAWNICTWO
ARTYSTYCZNO-LITERACKIE

WISŁA

na dochód
dotkniętych powodzią z r. 1884

jest do nabycia
w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny)
W RZESZOWIE.

Cena 1 złr. 50 cnt., z przesyłką pocztową 1 złr. 60 ct.

Główna wygrawa. ewent. 500.000 mrk.

Dziennik o szczepionce

WYGRANE gwarantuje PAŃSTWO

Zaproszenie do wzięcia udziału w możliwości wygrania przez miasto Hamburg gwarantowanej wielkiej loteryi pieniężnej, w której

9 milionów 620,100 marek

z pewnością wygraniem być muszą

Wygrane tej korzystnej loteryi pieniężnej, która według planu tylko 100,000 losów obejmuje, są następujące:

Największa wygr. jest ewent. 500.000 mrk.	Premia 300,000 m.	253 w. po 2,000 m.
1 wygr. 200,000 „	6 „ 1,500 „	
2 w. po 100,000 „	515 „ 1,000 „	
1 „ 80,000 „	1036 „ 500 „	
1 „ 70,000 „	60 „ 200 „	
1 „ 60,000 „	63 „ 150 „	
2 „ 50,000 „	29020 „ 145 „	
1 „ 30,000 „	3450 „ 124 „	
5 „ 20,000 „	90 „ 100 „	
3 „ 15,000 „	3950 „ 94 „	
26 „ 10,000 „	3950 „ 67 „	
56 „ 5,000 „	3950 „ 40 „	
106 „ 3,000 „	3950 „ 20 „	
	ogółem 50,500 wygr	

kóre w kilku miesiącach w 7 oddziałach z pewnością wyciągniętymi zostaną.

Termin pierwszego ciągnięcia jest urzędowo oznaczony.

Cały oryg. los koszt. tylko 3 złr. 60 c. w. a. (8 msk.).
Pół oryg. losu koszt. tylko 1 złr. 80 c. w. a. (3 msk.).
Czwórty oryg. losu koszt. tylko 90 c. w. a. (1/2 msk.).

Oryginalne losy te, gwarantowane przez państwo (nie zakazane promocyj), po nadstaniu należyłości franco, zostaną nawet do najodleglejszych okolic przesłane bezpłatnie.

Każdy, biorący udział, otrzyma odmiennie, o prócz oryginalnego losu, także oryginalny plan ciągnięcia, herbem państwa opatrzone, bezpłatnie, a po dokonaniu ciągnięcia natychmiast urzędową listą wygranych.

Wypłata i przesyłka wygranych pieniężnych nastąpi wprost odmiennie na ręce interesowanych natychmiast pod najmniejszą dyktando.

Każde zamówienie skutecznie można wprost przekazać pocztowym, lub listem rekomendowanym.

Należy się przede odwać a zamówieniami, z powodu bliskiego terminu ciągnięcia, najdalej 213 1-5

do 20 listopada b. r.
z pełną satysfakcją do firmy
SAMUEL HECKSCHER, SENR.
Bankier z Wechsel-Comptoir in Hamburg.

Izydor Wohl
ulica Sykstuska 1. 6
we Lwowie
197 poleca Szan. P. T. Publiczności (10-?)
swoj WYŁĄCZNY skład
HERBATY
rossyjskiej.

Congo, dobra	1/4 kilo	1 40
Kayow, doskonała czarna	„	1 60
„ „ melange	„	1 80
Szechong, wyborna	„	2 —
„ najlepsza	„	3 —
„ „ melange P.	„	3 —
Melange (kraswanowa)	„	4 —
Pa-czu-Fu Nr I.	„	3 20
„ „ II.	„	4 60
„ „ III.	„	6 —
K. & S. Popow i rub. 60 kp. i funt ros.	„	2 40
„ „ 2 „ 50 „ „ „	„	3 75
Proch z herbaty silnej	„	1 40
„ „ „ „ „ „ „	„	1 60
„ „ „ „ „ „ „	„	1 80
„ „ „ „ „ „ „	„	2 50

Łaskawe zlecenia odwrótną pocztą.
Opakowanie franco, kupcom rabat.

Swieże kuracyjne
WINOGRONA
z VOSLAU
poleca handel 207 7-7
E. G. NEUGEBAUERA
W RZESZOWIE.

NOWOŚCI!

KSIEGARNIA
J. A. Pelara (H. Czerny)
W RZESZOWIE

poleca:

- Bykowski P. J.: „Dwór królewski w Grodzie“ 1-20
- Ks. Feliński Z. S.: „Konferencye duchowne“, 2 tomy 4-60
- Dr Antoni J.: „Opowiadania“, serja czwarta, 2 tomy 5-60
- Jos T. T.: „Nieszaradnia“, powieść 2-60
- Kraszewski J. I.: „Złoto i błoto“ pow. współczesna, 3 tomy 5-40
- „Bez serca“, obrazy naszych czasów, 3 tomy 3-95
- Labowski Edward: „Powieści niemoralne“, obrazy z życia rzeczywistego 2-10
- „Na pomoc“, Wydawnictwo zbiorowe, ilustrowane, na korzyść powodzi 1-80
- Odyniec A. E.: „Wspomnienia z przeszłości“ 2-40
- Plebankiewicz W., Dominikan, „Nauki religijne“, zbiór i wydał ks. S. Beręz 2 tomy 2—
- Neman A.: „Podróż po Afryce“ 2-60
- Rossignol O. G.: „Cuda Boże w Przaszajów Sakramencie“ — 60
- Ks. Smolikowski P.: „Katechizm sporny“ — 48
- Ks. Stępczyński J.: „Nauki katechizmowe o prawdach wiary i obyczajów kapł. księdoła“, 2 tomy 5-40
- „Zbiór kazań na roczystości Zbawiciela świata“ 1-80